



JÓZEF GRABOWSKI

ur. 1925; Mieszno, pow. Lubartów

Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, życie codzienne, rodzina, dzieci

Założenie rodziny

Jest już 51 rok, no to ja myślę, że trzeba się ożenić, dziewczynę jakąś mieć. No i znalazłem taką. Ona była z mojej wsi, z tej Czołnej. Ona studiowała, na KUL-u była. Szkołę podstawową skończyła w Baranowie, gimnazjum w Puławach, a później do Lublina. Ale w Lublinie już pracowała, w restauracji coś tam rozpisywała dla handlu. Bo tam była restauracja taka na dole, na rogu, na Krakowskim Przedmieściu w Lublinie. I jeden rok studiowała. Ale że nie miała finansów i tak dalej... No i pobraliśmy się. Ślub był, no. Urząd Stanu Cywilnego. To był bodajże luty. A w Wielkanoc, to był kwiecień, koniec kwietnia czy coś, był ślub kościelny w Warszawie. I to jest ten rok 51, kiedy się założyło kajdana, no i rodzinnym jest się – ja to nazwałem. No i tak się żyło. I dwoje dzieci. Córka przyszła na świat w 54 roku, syn w 58 roku. I sześć lat po ślubie, w 59 roku, już złożyliśmy sobie pieniędzy na wkład na mieszkanie. I to było pierwsze. I żona wyczytała w gazecie, a gazetka „Fundamenty” nazywała się, poszła i już mieliśmy te pięćdziesiąt tysięcy złotych zaoszczędzone, wkład na mieszkanie. A sto dwadzieścia pięć tysięcy dostaliśmy kredyt na dwadzieścia pięć lat.

I żona w tym czasie też się uczyła. Najpierw po tych kursach, po tych... Kurs to nic nie dał. Ale po tych kursach uczyła się i została główną księgową. To przedsiębiorstwo to była spółdzielnia, gdzie wytwarzano wszystkie aparaty. Do mierzenia ciśnienia takie. To co się temperaturę mierzy. To tam nawet wytwarzano takie termometry, że jak kopce były, to jaka tam ciepłota jest w tych ziemniakach i tak dalej. Już takie na przemysł. I takie dwa zakłady były. Jeden w Radości, to miała blisko do pracy i tam pracowała. I tam uzyskała tę główną księgową. A później, jak się uczyła dalej i zdała egzamin, to została biegłą księgową. To w tym czasie było trzydzieści osób w Polsce o takim wykształceniu. Pierwszy protokół, pierwsza kontrola, to z koleżanką przeprowadzili, Sokorski był wtenczas ministrem od kultury, mieli sprawdzić telewizję jak gospodarzy. To pamiętam, bo to leżą jeszcze te raporty

przez Sokorskiego podpisane do dzisiejszego dnia. Jako, że ona po prostu z drugą koleżanką prowadziły wtenczas to. Już te pensje i tak dalej bardzo wysoko podskoczyły. Bo to taka główna księgową to dostawała miesiąc urlopu, jak poszła na bilans. To tu w pracy dostawała pieniądze i tam. A tam, nie wiem, przypuśćmy w tym czasie to trzydzieści złotych na godzinę nawet. No. To pamiętam, przyszedł miesiąc luty, a ona czternaście tysięcy zarobiła. Tak. Ale w sumie tak to ja więcej zarabiałem. Był taki jeden rok, to ona trzydzieści dwa tysiące, a ja trzydzieści sześć tysięcy. Bo moja praca była dwanaście godzin, a jej tylko osiem. No i dlatego ja więcej zarabiałem. Zresztą, to wszystko w zależności od zdolności. Jak się zrobi, to się ma. Jak na świat przyszła córka w 54 roku, to ja w tym czasie na ulicy Prostej miałem lokal sklepowy. I miałem prywatny warsztat. Prywatny warsztat. 480 złotych trzeba było płacić podatku miesięcznie, bo to była cztery i pół tysiąca rocznie. A w 59 roku sprowadziliśmy się do mieszkania, to był szeregowiec, tam około stu metrów kwadratowych. I to był listopad, jak się sprowadziliśmy do Falenicy, to ja już brałem chałupnictwo. Ja wtenczas przeszedłem na chałupnictwo, że tylko brałem robotę skrojoną i wykonywałem w domu. I raz na miesiąc się odnosiło, odwoziło. To samo życie tak podyktowało. No, to chałupnictwo, bo trzeba byłoby gdzieś być zarejestrowanym. Musiałeś mieć ciągłość pracy. To trzeba było coś robić. Ale o, były dzieci. To ja przypilnowałem dzieci, do przedszkola odprowadziłem, i dlatego można było. A tam w Falenicy to przecież ogródek był, jeden z przodu, drugi z tyłu. I się wychowywały dzieci. Dozorowało się dzieci. A w tym czasie, kiedy były urlopy – to ja wyjeżdżałem do Paryża. A tam w Paryżu zarabiałem. Tam też krawiectwem się zajmowałem. Albo kroilem, albo szyłem. No i tam się zarabiało. Tam się zarabiało, no, już więcej było, inna stopa, po prostu. Ale tam przypuśćmy był taki moment, że przecież i w niedzielę pracowałem.

Żona zasnęła snem wiecznym w 73 roku, w pełni lata. Lipiec-sierpień. Umarła. Córka szła na studia, syn do gimnazjum, a żona do grobu. Po żonie znów, jak zostały pieniądze, to dostawały dzieci, dlatego nie byliśmy głodni pieniądza. Bo tysiąc osiemset złotych tego, to dzieci kieszonkowe miały. Córka miała pięćset złotych kieszonkowego, syn czterysta. A ja dziewięćset na życie. No i żyliśmy. Tak że dzieci nie były spragnione. I bardzo się dobrze uczyły. Syn zdobył nawet w szkole podstawowej olimpiadę matematyczną. No, czyli rachmistrz. Tam on cztery liczby i będzie ci mnożył. No i teraz właśnie pracuje. A córka znów poszła śladami matki. Znów tą buchalterię opanowała. Od przedszkola to już piłowała język angielski. A jak poszła do szkoły, to na niemiecki się przerzuciła. I później niemiecki uzupełniła.

Data i miejsce nagrania	2010-11-28, Nowy Jork
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"